Lech Kańtoch

Od lat mamy do czynienia z taką samą narracją: komuna pozostawiła po sobie zgliszcza, „Solidarność" zbudowała kwitnący kraj. PRL to czarna dziura. Rozwój nastąpił, gdy do władzy doszła „Solidarność". Jest to oficjalna wykładnia polityki państwowotwórczej. Obecnie patronuje jej historyk – prezydent Bronisław Komorowski. W realizacji tych kłamstw uczestniczą środki masowego przekazu i sprzedajni dziennikarze. Oni dodatkowo twierdzą, że najlepszą polityką gospodarczą jest neoliberalizm.

Wbrew ludzkiej pamięci

W zeszłym roku minęło 25 lat od historycznego przełomu. Upadł system socjalistyczny i zaczęła się budowa podstaw ustroju kapitalistycznego. Wcześniej były, czego się nie pamięta, reformy Rakowskiego – Wilczka. Dopiero później doszła do władzy „Solidarność" z Leszkiem Balcerowiczem, jako głównym kreatorem, która wprowadziła kapitalizm w najgorszej, neoliberalnej postaci.
Wówczas doszło do „twórczej destrukcji", czyli „zgruzowania" tego, co udało się zbudować wysiłkiem całego narodu polskiego po II wojnie światowej. I stało się, bo Polska prawie nie ma już przemysłu – bo maquiladoras, czyli montażownie – to coś zupełnie innego. Bo ich zaplecze intelektualno-techniczne jest w zagranicznej centrali. Koalicja PO – PSL pozbyła się ostatnio stoczni, teraz chce zlikwidować górnictwo węglowe.
Obserwując to normalny człowiek puka się w czoło i zastanawia co stało się z zakładami przemysłowym zbudowanymi niemal w każdym mieście za czasów PRL. Interesuje go również to, co się działo po 1989 r., co zrobiono z bądź co bądź dużym potencjałem przemysłowym jakim dysponowała Polska. I wreszcie kluczowe pytania:
Czy można było polską transformację przeprowadzić nieco inaczej? Czy obok „wolności politycznej", którą podobno mamy – była możliwa niepodległość ekonomiczna, a nie zależność neokolonialna?

Znakomita książka

Część odpowiedzi na te pytania zawarta jest w książce „Jak powstawały i jak upadały zakłady przemysłowe w Polsce". Jej autorami są Andrzej Karpiński, Stanisław Paradysz, Paweł Soroka i Wiesław Żółtkowski [1]. Skupili się oni tylko na tych przedsiębiorstwach, które zbudowano od podstaw i oddano do użytku między 1949 r. a 1 stycznia 1989 r. i które zatrudniały ponad 100 pracowników.
Tu niezbędne jest sięgnięcie do statystyki.
W tych latach powstało 1615 zakładów, z czego 1535 na nowych placach budowy. Stanowiły one 24,6 procent ogólnej liczby zakładów istniejących w 1988 r. Oznacza to, że co czwarte duże przedsiębiorstwo powstało w czasach PRL. Do tego dodajmy, że jedynie 20 procent zakładów istniejących przed 1949 r. nie zostało znacząco rozbudowanych. Oznacza to, że – jak słusznie piszą autorzy książki – „nigdy wcześniej ani później nie zbudowano tak wielkiej liczby zakładów przemysłowych" [2].
Dodajmy do tego, że „łączny udział zakładów zbudowanych w PRL wyniósł 52,9 proc. całego

majątku produkcyjnego w przemyśle w 1988 r., w produkcji przemysłowej udział ten wynosił 51,6 proc., w ogólnym zatrudnieniu zaś 38,1 proc.". W nowych zakładach pracy zbudowanych w okresie PRL – przede wszystkim w latach siedemdziesiątych – stworzono prawie 2 miliony nowych miejsc pracy. Najwięcej w zakładach przemysłu budowy maszyn (202 tys.), na drugim miejscu w górnictwie (187 tys.), na trzecim w hutnictwie (173 tys.).
Jeśli do liczby nowych zakładów dodamy rozbudowane w PRL, to okaże się, że w 1988 r. wytwarzały ok. 80 procent całej produkcji przemysłowej. Ówczesna polityka przemysłowa, o której mówił w wywiadzie prof. Andrzej Karpiński, kładła nacisk na dwa czynniki: „pełne zatrudnienie i rozbudowę przemysłu ciężkiego, bez którego nie było by uprzemysłowienia" [3]. Stąd też jedną trzecią zbudowanych zakładów przemysłowych stanowiły inwestycje w hutnictwie i energetyce. Tak duże inwestycje w przemysł ciężki przyczyniły się niewątpliwie do zachwiania proporcji między nim a przemysłem pracującym na potrzeby konsumpcji społecznej. Dodatkowo na tę zachwianą proporcję dołożyły się niskie nakłady na przemysł wysokich technologii. Z 1635 zakładów zbudowanych w czasach PRL tylko 142 należały do tych gałęzi przemysłu (8,7 proc.), co stało w jawnej sprzeczności z polityką przemysłową państw zachodnich.

Radość z destrukcji

Proces polskiej transformacji gospodarczej to temat sam w sobie. Obok entuzjazmu od początku wzbudzała społeczne kontrowersje. Wielką burzę wywołały dopiero wydane w 2000 – 2001 książek Kazimierza Z. Poznańskiego pod tytułem Wielki przekręt. Klęska reform Polski oraz Obłęd reform. Wyprzedaż Polski. Nic tak nie zdarło kiepskiej politury z tak zachwalanej transformacji ekonomiczno-społecznej jak te książki. One w pewnym sensie „dobiły" koalicję AWS i UW, w której po raz drugi wicepremierem i ministrem finansów był Leszek Balcerowicz. O tych problemach pisali też m.in. Tadeusz Kowalik („www.polskatransformacja.pl") i Witold Kieżun („Patologia transformacji"), którzy nie pozostawili „suchej nitki" na procesie „przemian własnościowych".
Ale nic tak nie wstrząsnęło środowiskiem robotniczym jak likwidacja ich zakładów pracy. Zdali sobie oni sprawę, że zostali oszukani przez polityczne „elyty", że zwycięstwo „Solidarności" ktoś im ukradł. Nie wszyscy uświadomili sobie – chyba i do dziś nie uświadamiają – że przełom roku 1989 oznaczał w Polsce i regionie koniec reform społecznych.
Tych reform, o które przez dziesięciolecia walczyli angielscy związkowcy, a także innych krajów. Systemowe reformy zostały na szeroką skalę zapoczątkowane w II Rzeszy Niemieckiej przez kanclerza-junkra Ottona von Bismarcka. Nazywano je z nutką złośliwości w Niemczech „socjalizmem państwowym". Słowo „socjalizm" łączono później z różnymi nazwami. Był nawet „socjalizm policyjny" lansowany przez carską tajną policję Ochranę, czy wreszcie „socjalizm muzułmański" w krajach arabskich.
Istotą ich było nie tylko powszechne uprzemysłowienie, ale też towarzyszące mu szerokie zdobycze socjalne ludzi pracy. W każdym razie w Polsce pod hasłem „odzyskania wolności" robotnicy dostali neoliberalizm. W postaci najbardziej brutalnego kapitalizmu. Nastąpiło otwarcie Polski dla zagranicznych korporacji gospodarczych, które niosło za sobą gwałtowne przemiany strukturalne. Przede wszystkim władze solidarnościowe uprawiały programowy „brak polityki przemysłowej", co oznaczało swobodną – na zasadzie wolnoamerykanki – wyprzedaż polskich zakładów pracy.
Nazwy wielu „upadłych" przedsiębiorstw były dawno znane milionom naszych obywateli. Z 1615

przedsiębiorstw około 650 nie przetrwało do 2012 r. Nazwy zlikwidowanych zakładów wołają o pomstę do nieba, bo sprzedawano je grubo poniżej wartości [4]. Przypomnijmy tylko kilka z nich:
Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Cora" w Warszawie, Zakład Obuwia „Podhale" w Nowym Targu, Zakłady Sprzętu Domowego „Predom – Polar" z Wrocławia, Zakłady Głośników „Unitra – Tonsil" z Wrześni, Zakłady Radiowe im. Kasprzaka z Warszawy, Stocznia Północna w Gdańsku czy Fabryka Wagonów „Pafawag" z Wrocławia i dziesiątki innych, które przeszły już do historii [5]. Ale powinny nie być zapomniane, choć po ich pustych halach – jeśli jeszcze istnieją – wieje wiatr.

Neokolonialny rozwój

W III RP nastąpił jednak znaczący wzrost produkcji przemysłowej, nawet wynoszący blisko 200 procent. Ale tym nie możemy się zbytnio cieszyć, bo Polska przypomina w tym momencie Meksyk z jego słynnymi „maquiladoras". Są to montażownie gotowych elementów przywiezionych z zagranicznych wytwórni lub też wyprodukowanymi w kraju. Jest to najczystszej próby neokolonializm gospodarczy, bo myśl techniczna i podstawowa część produkcji wykonywana jest w zakładach macierzystych, a montowanie – najprostsza czynność – odbywa się w zagranicznej filii. Po niższych kosztach.
Nasuwać się może pytanie, czy była to alternatywa rozwoju gospodarczego Polski – a także krajów regionu. Czy nie trzeba było – to uwaga pod adresem decydentów i ekonomistów – ulegać modnemu myśleniu. Z upadkiem państw socjalistycznych miał równocześnie miejsce kres fordowskiego systemu organizacji gospodarki. Świat wkroczył – jak szumnie obwieszczano – w fazę postindustrialnego rozwoju, gdzie „małe jest piękne", a wielka produkcja przemysłowa odchodzi w przeszłość.
Tymczasem w Polsce i innych krajach regionu neoliberalna globalizacja doprowadziła do kompletnej likwidacji przemysłu. Mają się liczyć tylko usługi. Zgodnie z tą modą doszło w Polsce do totalnej niemal wyprzedaży i likwidacji przedsiębiorstw przemysłowych. A kolejni ministrowie przekształceń własnościowych niemal prześcigali się w szybkości likwidacji państwowych zakładów. Pomagała tu polityka wicepremiera Leszka Balcerowicza, która wymuszała bankructwa państwowych przedsiębiorstw.
Po 1989 r. zlikwidowano 657 dużych zakładów przemysłowych zbudowanych po II wojnie światowej – 41 procent całego potencjału PRL – pozbawiono tym samym pracy 834 tysiące pracowników. Dokładnie tyle, ile wynosiło zatrudnienie w przemyśle w okresie międzywojennym.
Według szacunków Autorów omawianej książki [6] tylko dla 10 procent likwidowanych przedsiębiorstw nie było ratunku. Nie nadawały się one do modernizacji, gdyż zmiany technologiczne zmieniły się w takim stopniu, że było by to czymś w rodzaju utrzymywania skansenu. Część musiała ulec likwidacji w uwagi na zbyt wysokie koszty produkcji, a część z powodu przekraczania norm ochrony zdrowia czy środowiska naturalnego (np. produkujące płyty azbestowe).
Jednak 90 procent przedsiębiorstw zlikwidowano ze względów ideologiczno-dogmatycznych. Dominowało antypeerelowskie przekonanie, że zakłady państwowe muszą być mniej wydajne niż prywatne. Polskich decydentów umacniała też postawa licznych inwestorów zagranicznych, zwanych ironicznie „brygadami Mariotta", którzy za bezcen kupowali polskie zakłady oferując w zamian niezwykle wysokie gratyfikacje dla tworzącej się polskiej „burżuazji kompradorskiej" [7].

Częstym przypadkiem były tak zwane „wrogie przejęcia", które oznaczały natychmiastową likwidację produkującego zakładu i import zagraniczny. Było to otwarcie rynku zbytu dla własnych, to znaczy zagranicznych produktów. W ten sposób sprywatyzowana została polska elektronika zatrudniająca ponad 200 tysięcy wysoko wykwalifikowanych pracowników. Znaczna ich część została wykształcona za granicą.
W tej dziedzinie zlikwidowano większość zakładów profesjonalnej elektroniki i sprzętu telekomunikacyjnego. W tym trzy największe fabryki w kraju i jedną z największych w Europie. W ich miejsce powstały małe zakłady… usługowe. Tak wielka destrukcja potencjału przemysłowego to przypadek bez precedensu w dziejach świata, coś podobnego nie wydarzyło się nigdzie, by w trakcie transformacji zlikwidować wiodącą dziedzinę gospodarki. W efekcie najwięcej majątku produkcyjnego utracił przemysł elektroniczny (75 procent) i informatyczny (70 procent).
Całkowitej likwidacji uległ polski przemysł stoczniowy, w który zainwestowano w latach siedemdziesiątych ponad 2 miliardy złotych i należał on do najnowocześniejszych w Europie. Miał zbliżony poziom do niemieckiego, ale niższe koszty produkcji. Resztki – stocznię szczecińską – zlikwidował rząd Platformy Obywatelskiej – nie znajdując nabywcy. Importowane urządzania sprzedawano za bezcen, a hale produkcyjne przebudowano na banki, czy hale targowe. Polski rynek stanął tym samym otworem dla zagranicznej elektroniki. Podobny los spotkał polski przemysł samochodowy, traktorowy, stoczniowy, produkcję lokomotyw itp.

Wyprzedaż Polski

Polską transformację – co nie jest wcale odkrywcze – uznać należy za błędną. Autorzy piszą wręcz o „patologicznej dezindustrializacji" [8]. Przeprowadzono ją pośpiesznie, bez jasnych kryteriów ekonomicznych, raczej pod wpływem gorączki neoliberalnej i indywidualnych korzyści. Podstawowymi narzędziami przemian był kurs walutowy i podatki – z osławionym „popiwkiem" na czele. Wprowadzane były ad hoc różne bariery para- i pozataryfowe, często nieprzemyślane i wręcz błędne.
Odbywało się to w kompletnym oderwaniu od przemian strukturalnych czołowych państw świata – zwłaszcza Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej. Świadczyło to o niezbyt szerokich horyzontach i ograniczoności myślenia polskich decydentów.
Proces zniszczenia polskiego przemysłu, który miał miejsce w Polsce, Czechach, Słowacji, Węgrzech – jest podobny do kompletnej anihilacji przemysłu tkackiego w indyjskim Bengalu w XIX wieku [9].

Przemiany globalizacyjne

W obecnej fazie globalizacji współczesny kapitalizm postindustrialny ma charakter bardziej złożony niż w poprzednich okresach. Dotyczy on nie tylko gospodarki, ale też nauki i techniki, polityki i kultury. Istnieje większe niż poprzednio powiązanie tych dziedzin, ale by uczestniczyć w tym poszczególne dziedziny muszą spełniać określone wymogi.
W fazie industrialnej współpraca musiała być komplementarna – a więc wzajemnie uzupełniająca się. Robiły to poszczególne działy przemysłu, a przy pomocy handlu zagranicznego dokonywały wzajemnej wymiany. Dzięki temu mogły się rozwijać w różnych krajach.

To już nie występuje w fazie postindustrialnej, gdzie ciężar współpracy międzynarodowej przenosi się na najwyższy poziom, czyli dziedziny kreujące rozwój – naukę i technikę. Oznacza to, że w miejsce pracy i kapitału materialnego – czyli maszyn i narzędzi, budynków i środków transportu – podstawowe znaczenie posiada wiedza i kapitał niematerialny. Przemysł wymaga takich zmian, by był nośnikiem nowoczesności [10].
Używane w zakładach pracy maszyny stają się niezawodne, bo są sterowane komputerowo, są ekologiczne i zużywają znacznie mniej energii. Tym samym wymuszają postęp naukowo-techniczny, który staje się czynnikiem decydującym nie tylko o sukcesie, ale miejscu jakie zajmują poszczególne kraje w świecie. Zwłaszcza czy ich pozycja staje się dominująca na tle innych konkurencyjnych krajów.
Z krajów, które wzorcowo weszły w fazę postindustrialnego kapitalizmu, należy wymienić przede wszystkim Niemcy. Tutaj nikt nie dał się zwieść głupimi opowieściami, że „małe jest piękne". I podobnymi bzdurami.
W RFN ponad połowa produkcji przypada na wielkie przedsiębiorstwa. Spośród około 3 milionów zakładów one stanowią ułamek – zaledwie 0,3 proc. ogólnej liczby. 99,7 proc. produkuje resztę. To nie ilość decyduje o pozycji RFN, a sprawność i organizacja wielkich zakładów. Zatrudniają one ponad połowę wszystkich pracowników. To one wspierane są przez własne ośrodki badawczo-rozwojowe bądź utrzymują kontakty z innowacyjnymi centrami europejskimi.
W ostatnim okresie Niemcy nie likwidowały bądź restrukturyzowały wielkich przedsiębiorstw, ale je wzmacniały i modernizowały. Tak się stało z przemysłem samochodowym, a przede wszystkim stoczniowym, który pracuje na pełnych obrotach. W przeciwieństwie do Polski, gdzie są już tylko wspomnieniem. Fascynowanie się przez nasze środki masowego przekazu, że w Polsce będą montowane jakiś nowe modele Volkswagena można krótko skomentować.
W Meksyku robi to Ford. Meksykanie nie umierają dumni z tego powodu, ponieważ ich droga do tego poziomu rozwoju była inna niż Polski. Wiedzą, że są krajem maquiladoras (montażowni). Mają świadomość, że są na technologicznych peryferiach świata. Daleko jest z Meksyku do centrów rozwojowych. Meksyk jest przeciwieństwem Polski, która w latach siedemdziesiątych XX wieku aspirowała do bycia krajem rozwiniętym przemysłowo. Tymczasem na skutek neoliberalnej transformacji znalazła się na technologicznych i neokolonialnych peryferiach.
Choć nie da się ukryć, że w III RP dokonał się znaczny postęp cywilizacyjny, ale w sprawach zasadniczych w gospodarce mamy status kraju neokolonialnego. Najwyżej nieco rozwiniętego. I nic więcej.

Lech Kańtoch

Przypisy:
[1] Andrzej Karpiński, Stanisław Paradysz, Paweł Soroka, Wiesław Żółtkowski, Jak powstawały i jak upadały zakłady przemysłowe w Polsce. Losy po 1989 roku zakładów zbudowanych w PRL-u, Warszawa 2013, MUZA SA, ss. 343.
[2] Andrzej Karpiński, op. cit, s. 27
[3] PRL zbudowała, III RP zlikwidowała. Z prof. Andrzejem Karpińskim rozmawia Paweł Dubicz. „Przegląd" 24 listopada 2013 r.
[4] Warto wspomnieć przy okazji, choć nie jest to tematem książki, o „sprzedaży" sektora finansowo – bankowego w ręce zagraniczne. Praktycznie nie ma już liczących się polskich

banków.
[5] Książka zawiera 34 tabele i zestawienia w tym „Spis zakładów przemysłowych zbudowanych w PRL, a zlikwidowanych po 1989 roku”.
[6] Op. cit. s. 51
[7] Zob. szer.: Kompradorzy www.uwazamrze.pl/artykul/1043551
[8] Andrzej Karpiński, op. cit. s. 11.
[9] Peter Gowan, The Peripherisation of Central and Easter Europe in the 1990s, “Labour Focus on Eastern Europe” no 65, 2000, p. 43.
[10] Zob. szer.: Paweł Bożyk, Rola przemysłu w fazie postindustrialnej, Referat na konferencję popularno – naukową „Przemysłowy krajobraz regionu” w Katowicach 12 IV 2014 r.